

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2017
Text © copyright by Małgorzata Karolina Piekarska
Projekt okładki: Marta Blachura

*Moim wszystkim ukochanym dzieciom z „rodziny Homolków”
(w kolejności alfabetycznej): Agatce, Agnieszce, Ewie, Jankowi, Julce,
Majce, Mańce, Markowi, Oli, Rafałowi i Tomkowi, a także
(zgodnie ze starszeństwem) Mateuszowi, Zuzi i Szymonowi Krukowskim
oraz mojemu synowi Maćkowi i wszystkim jego koleżankom i kolegom –
z podziękowaniem za natchnienie i wsparcie...*

*Postać Mateusza Niewiadomskiego dedykuję pamięci Pawła Ślusarskiego,
bez którego zwiariowanych historii z dzieciństwa nie byłoby tej książki.*

– autorka

*W życiu piękne są tylko chwile
Ryszard Riedel*

WAHANIE NA MANHATTANIE

– Pójdziemy do kina? – Miodowe oczy Pawła patrzyły wyczekująco na Małgosię.

Siedzieli na ławce w Central Parku na wprost wielkiego jeziora i popijali colę.

– Na co?

– *Na Harry’ego Pottera i więźnia Azkabanu.*

– Na to nie mogę.

– Ktoś ci zabrania? – zażartował Paweł.

– Po prostu na to pójść w Warszawie z Maćkiem.

Przez twarz Pawła przebiegł cień zawodu. Nie lubił, kiedy mówiła o Maćku. Wkurzały go te wyprawy do kawiarenek internetowych, to czekanie, aż skończy pisać do niego kolejny list, i pytania w każdym sklepie: „Jak myślisz? Czy to się mu spodoba? Czy ty byś coś takiego chciał?”. On, Paweł, chciałby od Małgosi cokolwiek, ale skąd ma wiedzieć, czy mityczny Maciek również zadowolony się byle czym, byle od niej?

Małgosia zajęta spijaniem przez słomkę resztki coli nie zwróciła uwagi na minę Pawła, który przyglądał jej się ukradkiem.

– To może *Troję?* – spytał po chwili.

– Aha – odparła Małgosia i głośno siorbnęła, co miało oznaczać, że coli w kubku już nie ma.

Razem podnieśli się z ławki i ruszyli w stronę kiosku z gazetami.

Pawła poznała kilka dni po przylocie do Stanów. Był starszy o dwa lata, dobrze zbudowany i umięśniony, a jednocześnie delikatny. Bardzo jej przypominał Olka. Poznali się właściwie dzięki ciotce Dorocie. To ciotka zaniepokojona tym, że kiedy ona wychodzi do pracy, to Małgosia się nudzi, postanowiła znaleźć jej towarzystwo.

Pierwsze dni w Nowym Jorku były dla Małgosi jak podróż w głąb trójwymiarowego filmu, a raczej wielu takich filmów. Ogromne miasto, które zwiedzała w towarzystwie ciotki, fascynowało i przerażało jednocześnie. Fascynowało – bo za każdym rogiem czaiło się coś, co znała z filmów, a przerażało swym ogromem. Gwarne ulice Manhattanu roily się od takiej rzeszy turystów, jakiej Małgosia nigdy wcześniej nie widziała.

Obawiała się też o swój angielski. Ta wątpliwość spędzała jej sen z powiek jeszcze w Warszawie. Tu na miejscu mimo upływu czasu nadal bała się konfrontacji z rzeczywistością. To dlatego nie mogła się przemóc i wybrać sama na Manhattan. Ciotka mieszkała i pracowała na Greenpoincie, czyli w polskiej dzielnicy. Tutaj porozumiewanie się po angielsku nie było potrzebne. Wszyscy w sklepach i na ulicach mówili po polsku. Sztyldy były polskie lub dwujęzyczne, a w kioskach leżały polskie gazety.

Przez pierwszy tydzień pobytu Małgosi w Stanach ciotka miała urlop. Mogła więc oprowadzić ją po mieście i pokazać kilka ciekawych miejsc. Popłynęły razem obejrzeć Statuę Wolności, gdzie weszły na samą górę, zwiedziły muzeum emigracji, a na Manhattanie wjechały na ostatnie piętro Empire State Building. Ale potem ciotka Dorota wróciła do pracy do Poloneza. Było to biuro turystyczne, które mieściło się oczywiście na Green-poincie. Dzięki niemu żyjący tu Polacy mogli wyjeżdżać na tanie wycieczki do ojczyzny, do Europy Zachodniej, ale i zwiedzać Stany. To właśnie dzięki pracy w tym miejscu ciotka mogła zaprosić Małgosię do siebie, kupić jej tańsze bilety do Ameryki, a przede wszystkim spłacić długi, jakie miała wobec jej mamy.

Gdy ciotka wróciła do pracy, Małgosia zaczęła się nudzić. Bała się sama pojechać na Manhattan. Ciotka Dorota poszła więc do mieszkających piętro niżej sąsiadów i spytała, czy ich córka Matylda nie zaopiekowałaby się piętnastoletnią dziewczynką z Polski.

Czy to dlatego, że ciotka użyła słowa „zaopiekowała”, czy może z innych powodów, w każdym razie starsza dwa lata Matylda nie polubiła Małgosi. To dało się wyczuć już pierwszego dnia, gdy dziewczyna przekroczyła próg jej pokoju.

– Hej – przywitała się Małgosia, kiedy stanęła w drzwiach.

– Hello – odparła Matylda z amerykańskim akcentem, ale nawet nie odwróciła głowy w kierunku gościa. Nie musiała. Twarz Małgosi widziała doskonale w lustrze, w którym teraz poprawiała makijaż.

– Małgosia.

– Wiem. – Ton głosu Matyldy nie zachęcał do konwersacji.

– Wyjdiesz gdzieś ze mną?

– Gdzieś... – mruknęła Matylda i pociągnęła kredką powiekę. – Idę za godzinę do kumpla na party. Możesz ze mną iść.

– To zapukam do ciebie – odparła Małgosia i odwróciła się na pięcie w kierunku wyjścia.

– Tylko się nie spóźnij – dobiegł ją głos Matyldy. – Bo nie będę czekać.

Jakże Małgosia pragnęła, by Matylda ją polubiła. „W końcu być gdzieś dwa miesiące i nie mieć żadnej koleżanki to horror” – mówiła do siebie i przekładała wszystkie swoje wiszące w szafie ubrania. Bardzo chciała zrobić wrażenie na Matyldzie. Dlatego wybrała nowiutkie obcisłe czarne spodnie i dość luźną bluzkę z długimi rękawami i wysokim kołnierzem. Punktualnie godzinę później stanęła przed Matyldą. W jej pokoju siedziały już Paulina i Patrycja. Małgosia się przedstawiła.

– Na pogrzeb się wybierasz? – spytała kpiąco Patrycja.

– Nie. Dlaczego?

– No bo tak na czarno...

– Nie wiedziałam, co włożyć, a to wygodne... – Małgosia tłumaczyła się gęsto, patrząc przy tym uważnie na dziewczynę.

Wszystkie trzy wymalowane, wystrojone w kolorowe szmatki wyglądały jak rajskie ptaki, a ona? Zerknęła w lustro, przed którym tak samo jak godzinę temu siedziała Matylda

i kręciła włosy lokówką elektryczną. Z lustra patrzyła na nią czarnowłosa dziewczyna o smutnym spojrzeniu. Gdzież jej do Matyldy, Patrycji czy Pauliny? Małgosia spuściła wzrok. Po chwili pod oknem dał się słyszeć klakson samochodu.

– Szybko! To Sławek! – zawołała Matylda. Wyszarpnęła z kontaktu sznur od lokówki, zgarnęła drugą ręką stojącą na szafce torebkę. – Dziewczyny, lecimy!

Wszystkie cztery już po chwili zapakowały się do miniwana, za którego kierownicą siedział wysoki, pryszczaty blondyn ze złotym łańcuchem na szyi.

– A to kto? – spytał, przyglądając się Małgosi.

– Przyjechała do sąsiadów na wakacje.

– Aha – odparł i zasunął z impetem drzwi. – Musimy szybko jechać, bo będziemy ostatni.

– E! Palisz? – Patrycja wyciągnęła w kierunku Małgosi dłoń z fajką wodną. Stały w obszernym pokoju z wielkim barkiem. W powietrzu unosił się dym z papierosów, a dookoła w rytm muzyki kiwały się pary w różnym wieku.

– Nie. Nie palę – odparła Małgosia i aż wzdrygnęła się na samą myśl. W domu nikt z rodziców nie palił nawet papierosów, a to coś, co tu palono w tej dziwnej fajce, z pewnością było czymś innym niż papierosy. Patrycja uchwyciła spojrzenie Małgosi i prychnęła pogardliwie, po czym podała fajkę Matyldzie, która chichocząc, zaciągnęła się dymem. Małgosia usłyszała bulgotanie wody w fajce, a po chwili kaszel Matyldy.

– Co to jest? – Małgosia spojrzała pytająco na Patrycję.

– Marihuana.

– A to nie jest zabronione?

– Jest. No i co z tego? Poskarżysz się cioci?

– Nie. Tak tylko pytam, bo w Polsce jest zakazane.

– W Polsce to i oddychanie jest zakazane – odparła z pogardą Patrycja. – Tu jest prawdziwa wolność. – Patrycja zatoczyła ręką koło. – Tam w Polsce miałś chłopaka?

– Mam.

– Eee tam. Ściemniasz.

– Dlaczego?

– No bo jak ty wyglądasz? Jak dziecko. – Patrycja wzruszyła ramionami.

Paulina z Matyldą zachichotały.

– Jak długo mieszkasz w Stanach? – spytała Małgosia, żeby zmienić temat.

Ta rozmowa zaczynała ją męczyć. Podobnie jak same dziewczyny. Czowała się przy nich trochę jak szara myszka. Bo rzeczywistość na ich tle nie wyglądała zbyt korzystnie w tym swoim czarnym ubraniu. Ale nie wiedziała też, o czym z nimi mówić. Z Kamilą nie miała tego problemu. Nawet z Kaśką dawało się gadać. A z nimi?

– Cztery lata – odparła Patrycja, wypinając z dumą pierś i wołając „hello” do wchodzącego właśnie chłopaka, który spojrział w jej stronę i szybko odwrócił głowę. Patrycja szturchnęła łokciem Matyldę. – Widziałaś?

– Yhm... jest – odparła Matylda i oblizała usta, a potem wyciągnęła z torebki lusterko.

– To kawał czasu – powiedziała Małgosia do Patrycji, myśląc o spędzonych przez nią w Ameryce czterech latach, ale Patrycja nie słuchała. Więc Małgosia zamilkła. Po wejściu chłopaka dziewczyny w ogóle straciły nią zainteresowanie i zaczęły szeptać między sobą.

– Długo tu będziemy? – spytała Małgosia Matyldę.

– Słuchaj – odezwała się Matylda tonem, który nie wróżył nic dobrego. – Przyszedł tu facet, na którym bardzo mi zależy, i nie radzę ci zepsuć mi tego wieczora, bo nigdzie cię już więcej nie zabiorę. Jasne?

– Tak.

– To spadaj napić się dżusa i nie marudź.

– Co mam pić? – zdziwiła się Małgosia.

– Sok – mruknęła niecierpliwie Matylda i oddaliła się w kierunku ogrodu, w którym zamajaczyła sylwetka chłopaka.

Małgosia została sama. Spostrzegłszy Tomka – gospodarza przyjęcia – spytała, czy może skorzystać z komputera. Pozwolił i zaprowadził ją do małego pustego pokoiku niedaleko drzwi wejściowych. Dziewczyna szybko odczytała listy od Maćka. Pierwszy głos z Polski. Serce zabiło jej żywo, kiedy przebiegała wzrokiem literki e-maila. „A więc jednak był na lotnisku” – pomyślała i poczuła, że się rumieni. Napisała mu kilka zdań w odpowiedzi. O Nowym Jorku. O tym, że jest na imprezie i że się nudzi, i... nagle usłyszała za plecami głos Matyldy:

– Wkurza mnie to, że musiałam wziąć tutaj ten ogon.

Małgosia spojrzała za siebie. Przez szybę w drzwiach dostrzegła znajome sylwetki dziewcząt.

– To więcej jej nigdzie nie bierz... – Małgosia poznała głos Pauliny.

– Myślisz, że to takie *easy*? Jak nie wezmę, to nie będziemy mieli dobrych układów z panią Dorotą, a ona może załatwić tańsze bilety, wycieczki...

„Mówią o mnie” – pomyślała Małgosia i zrobiło jej się przykro.

– To co teraz? – pytała Paulina.

– Nie wiem. – Matylda była wyraźnie wściekła. – Paweł przyszedł, ale nie zwraca na mnie uwagi. Pewnie przez tę ostatnią akcję. Teraz to chciałabym zostać tu do końca party, żeby wreszcie się mną zainteresował. A ta niedawno się pytała, kiedy wracamy. O shit! Cześć!

To ostatnie słowo Matylda wypowiedziała zupełnie innym tonem, więc Małgosia zorientowała się, że w pobliżu musiał znaleźć się wspomniany Paweł.

Po chwili do pokoiku wszedł wysoki, dobrze zbudowany chłopak. Małgosia widziała go już wcześniej, bo to z nim właśnie witała się Patrycja. Tuż za nim wbiegła Matylda z kolegami.

– A, tu jesteś! – zawołała zaskoczona na widok Małgosi, choć jej wzrok zdawał się mówić, że wcale z tego faktu nie jest zadowolona.

– Już wychodzę. – Małgosia podniosła się z miejsca.

– Siedź – powiedział chłopak i posadził ją z powrotem na krześle.

– Idź – rzuciła Matylda i spojrzała na Małgosię wzrokiem, jakiego nie powstydziliby się bazyliszek.

– Zostań – nie ustępował chłopak.

– Ja już skończyłam – odparła Małgosia i znów wstała z krzesła, ale Paweł jeszcze raz ją posadził.

– Ja też skończyłem. – Chłopak spojrzał wymownie w stronę Matyldy, aż ta skuliła się pod jego wzrokiem. – Mogłabyś stąd wyjść? – zwrócił się do niej takim tonem, że Małgosia aż zamarła.

– Wyjdę, ale wtedy Małgosia wyjdzie ze mną, bo to ja ją tu przywiozłam.

– Ty? – Paweł spojrzał na Małgosię ze zdziwieniem i wyraźnym rozczarowaniem.

– Jedziesz, mała? – spytała Matylda takim głosem, że Małgosia bała się odpowiedzieć cokolwiek. Czuła, jakby żadna odpowiedź – ani przecząca, ani twierdząca – nie była mile widziana.

– Co, kolejne superparty? – spytał Paweł z pogardą.

– *Fuck you!* – zawołała Matylda i trzasnęła drzwiami.

– Ja naprawdę... – zaczęła Małgosia niepewnie, bo zupełnie nie rozumiała wymiany zdań, której była świadkiem.

– Ja cię odwiozę – zaproponował Paweł.

Małgosia stała bezradnie na środku pokoju.

– Słuchaj, nie znam cię... – zaczęła, ale chłopak jej przerwał.

– Na imię mam Paweł i... – urwał, spojrzał na Małgosię i dodał z rozbijającą szczerością: – Gadać mi się nie chce. A ty?

Małgosia wzruszyła ramionami.

– Co ja?

– Skąd znasz Matyldę?

– Jest sąsiadką cioci... – zaczęła Małgosia i po chwili, sama nie wiedząc czemu, opowiedziała Pawłowi o sobie, Maćku, mamie, żyrowaniu przez nią pożyczki, długu, wreszcie o komputerze, na który pieniądze przysłała Leśkiewiczowa, i o zaproszeniu, z którego Małgosia skorzystała, by teraz w wakacje znaleźć się w Nowym Jorku. Z dała od wszystkich bliskich. Bez jakiegokolwiek życzliwej duszy, która poszłaby z nią zwiedzać muzea na Manhattanie lub po prostu spacerować po Central Parku.

– A co cię interesuje? – spytał Paweł i przysunął do komputera drugie krzesło.

– Wszystko – odpowiedziała Małgosia.

– Zobacz... jest taka strona o Nowym Jorku i możesz na niej znaleźć wszystko... – mówił spokojnie Paweł, wpisując w przeglądarkę adres www.nyc.com.

Właśnie tak się poznali. W sumie dzięki Matyldzie, choć Małgosia wolała myśleć, że to dzięki ciotce Leśkiewiczowej. Zwłaszcza że od czasu tego party u Tomka Matylda stała się dla niej jeszcze bardziej niemiła. Nic dziwnego... Paweł opowiedział Małgosi o tym, że rozbiła jego poprzedni związek, posługując się podstępem i kłamstwem tylko po to, by zostać jego dziewczyną.

Troja podobała się obojgu. Zrobione z wielkim rozmachem sceny bitwy po prostu ich urzekły. Wracali z kina, dyskutując o tym, co widzieli. Wprawdzie Małgosia kilkakrotnie musiała prosić Pawła o przetłumaczenie słów, ale w sumie była dumna z siebie i swojego angielskiego. Całkiem nieźle rozumiała film.

Wracali pieszo. Na dworze było już ciemno, tylko w oknach paliły się światła. Małgosia zdążyła się przyzwyczaić, że tu zmierzch zapada o wiele szybciej niż w Warszawie. Ostatnio często wracała z Pawłem o tej porze. Dzięki niemu sporo zobaczyła, choć nadal nie wszystko. Niby Paweł pokazywał jej najróżniejsze miejsca w Nowym Jorku i poza metropolią, ale

w końcu Ameryka to wielki kraj. A Małgosia przyjechała tylko na dwa miesiące. Tymczasem koniec wakacji zbliżał się wielkimi krokami.

– Jutro pojedziemy do West Point – zapowiedział Paweł, kiedy stanęli pod drzwiami domu ciotki. – To akademia wojskowa, gdzie był nawet Kościuszko. Ma tam swój pomnik. Warto go zobaczyć.

– Nie wiem, czy tak warto – zaśmiała się Małgosia. – Kościuszko był strasznie brzydki.

– Brzydki?

– Miał kaczy nos.

– Przecież kaczkę nie mają nosa.

– Ale tak się mówi.

– A ja jaki mam? – spytał Paweł i przysunął swoją twarz do Małgosi, robiąc przy tym głupią minę.

– Całkiem zgrabny – odparła ze śmiechem.

– To poczekaj, teraz ja twój obejrzę! Może ty masz kaczy. – Paweł ujął twarz Małgosi w dłonie i zanim zorientowała się, co się dzieje, delikatnie musnął wargami jej usta.

– Nie, nie... przestań – szepnęła Małgosia i odsunęła się od Pawła. – Ja nie mogę... nie mogę.

– Przepraszam. Zapomniałem się. Ja po prostu... Nie spotkałem wcześniej takiej dziewczyny jak ty.

– Coś ty...

– Tu są same pustaki zachłyśnięte Ameryką.

– A ty? Ty się nie zachłystujesz? Przed chwilą zachwalałeś West Point. – Małgosia starała się obrócić wszystko w żart.

– Bo współtworzył go Kościuszko!

– Z kaczym nosem!

Ale Paweł milczał. Odezwał się dopiero po chwili.

– Ja nie chciałem tu jechać. Do Ameryki. Moi rodzice chcieli.

– Rozumiem – powiedziała cicho Małgosia.

– Nie rozumiesz – zachnął się. – Ty stąd zaraz odjedziesz.

A ja zostanę. Maciek to szczęściarz, że ciebie ma. Niedawno

myślałem, że oddałbym wszystko za to, by znowu być w Polsce. By móc z kumplami pójść do kina na polski film i mieć przy sobie dziewczynę, która myśli o czymś więcej niż tylko o tym, jak się zamerykanizować. Oddałbym wszystko, byś to ty była tą dziewczyną. I wkurza mnie, że za tydzień ciebie tu nie będzie i że pewnie nigdy więcej się nie spotkamy.

Małgosi serce biło jak młot. Jakże chciałyby nie słyszeć tych słów. Jakże chciałyby nie czuć tego, co czuła. Bo słowa Pawła bolały, ale i cieszyły. A to, że cieszyły, sprawiało, że czuła się nie w porządku wobec Maćka. „Rany! Co się ze mną dzieje!” – myślała, starając się nie patrzeć w miodowe oczy Pawła.

Stali przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie Małgosię z kłopotliwej sytuacji wybawił głos ciotki, która wyjrzała przez okno i zawołała:

– Małgosia! Wchodź na górę. Telefon z Polski.

To był Maciek. Kupił specjalną kartę, by zadzwonić do niej po powrocie z obozu. Jakże ucieszyła się, słysząc jego głos w słuchawce. Gadali dobre dwadzieścia minut. Tak jakby nie było tych prawie dwóch miesięcy rozłąki. Wszystkie niepokojące myśli zniknęły. Dlatego kiedy następnego dnia rano Małgosia obudziła się, zadzwoniła do Pawła.

– Wiesz co? Nie gniewaj się. Nie jedźmy do West Point. Nie jedźmy nigdzie. Nie chcę, żebyśmy się więcej spotykali. Przepraszam.

I nie czekając na jego reakcję, odłożyła słuchawkę.

PIJAWKA

– Nie mam już siły – powiedziała, ciężko wzdychając, Agata i zdjąwszy z ramion niewielki granatowy plecak, usiadła koło Maćka.

– Przecież to nie był długi dystans. – Maciek wzruszył ramionami. Ta dziewczyna straszliwie go irytowała.

O obozie wędrownym Maciek marzył od dawna. Mama wiele mu o takich obozach opowiadała. Sama właśnie dzięki nim zwiedziła w młodości spory kawałek Polski. Maciek też tak chciał. Obóz, na który wybrał się z Alekssem i Białym Michałem, był miesięczną wędrówką po Kotlinie Kłodzkiej. Zatrzymywali się w schroniskach, w prywatnych kwaterach i na polach namiotowych. Ciężki sprzęt obozowy wiozły specjalne samochody, a obozowicze wędrowali wytyczonym szlakiem jedynie z lekkimi plecakami. Maciek z Alekssem i Białym Michałem po kilku dniach przyzwyczaili się do codziennego pokonywania długich dystansów pieszo, zwiedzania różnych turystycznych atrakcji i spania w coraz to innym miejscu. I tylko Biały Michał poranne wstawanie uznawał za jakiś koszmar. Dla Aleksa koszmarem było załatwianie się w toaletach na szlaku, a dla Maćka... Agata.

Teraz, gdy sadowiła się koło niego, rozglądał się rozpaczliwie dookoła w poszukiwaniu wsparcia ze strony kolegów. Niestety Aleks oglądał swoje odrapane nogi i liczył bąble po komarach, a Biały Michał leżał oparty o plecak i żuł źdźbło trawy. Obaj nie patrzyli w jego stronę. Szef obozu właśnie zarządził półgodzinny postój. Polana, którą na ten cel wybrał, była dość spora, nic więc dziwnego, że koledzy nie zauważyli rozpaczliwej sytuacji Maćka...

Agata uczepiła się go jak rzep psiego ogona już pierwszego dnia obozu. Wszystko chyba dlatego, że odsunął jej krzesło, kiedy siadała do stołu. A przecież nic się za tym nie kryło.

Zwykle, wyniesione z domu przyzwyczajenie wpojone mu jeszcze przez babcię. Jednak Agata najwyraźniej nieopatrzenie wzięła ten gest za coś więcej niż zwykłą uprzejmość, bo od tej chwili nie odstępowała Maćka na krok.

– Nogi mnie strasznie bołą – jęczała.

Maciek milczał. Wyjąwszy z kieszeni komórkę, wystukiwał parę słów do Małgosi. Esemesy nie były wprawdzie tak długie, jak chciał, i na pewno nie takie długie, jakie chciałyby dostać Małgosi, ale zawsze stanowiły jakiś dowód, że pamięta. Ona nie mogła do niego nic napisać. Dlatego z taką pieczołowitością przechowywał jednego starego esemesa, którego kiedyś bardzo dawno do niego napisała, a który brzmiał: *Tęsknię za tobą*. Teraz, oddalony od niej o tysiące kilometrów, odczytywał tę krótką wiadomość minimum raz dziennie, wywołując tym śmiech i u Białego Michała, i u Aleksa, którzy na samym początku obozu przyłapali go na tej niemęskiej czynności.

– Co piszesz? – spytała Agata, przechylając zalotnie głowę.

Ciężki warkocz długich blond włosów opadł jej na ramię.

– A tam. Takie... – Maciek nie chciał z nią rozmawiać. Z drugiej strony nie bardzo wiedział, jak się zachowywać. Jak się jej pozbyć? Gdyby znajdowali się w jakimś pomieszczeniu, mógłby wyjść. A tak? Dobrze wiedział, że gdy wstanie i się przeniesie na drugi koniec polany, Agata i tak pójdzie za nim. Nieraz już próbował.

– Nasmarowałbyś mi plecy olejkim? – dobiegło go natarczywe pytanie Agaty.

– Poproś dziewczyny – odparł, nie podnosząc wzroku znad telefonu.

– Ale ty jesteś bliżej.

– Ale ja się na tym nie znam i daj mi wreszcie spokój. – Maciek był wyraźnie zirytowany nachalnością Agaty, więc podniósł głos, co sprawiło, że kilka osób spojrzało w ich stronę.

Na szczęście w tym momencie dobiegło go wołanie Aleksa. Podniósł się z trawy i poszedł w stronę kolegów, nie oglądając się na Agatę.

– Panowie! Ja z nią oszaleję! Czy moglibyście nie zostawiać mnie na jej pastwę? – jęknął, sadowiąc się obok nich i otwierając plecak w poszukiwaniu atlasu zabytków.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział Aleks. – Przecież właśnie cię zawołaliśmy.

– Trochę późno – zauważył Maciek.

– Stary! – Aleks był zniecierpliwiony. – A ty rozumu nie masz? Języka w gębie też nie masz? My mówiliśmy jej, że masz laskę na wakacjach w Stanach, a do niej nie dociera, więc powiedz jej teraz ty, raz a dobitnie, „spieprzaj” i będziesz miał święty spokój.

– Przecież wiesz, że ja tak nie umiem.

– To się naucz!

– Albo korzystaj z sytuacji – odezwał się milczący dotąd Biały Michał.

– To znaczy? – spytał Maciek i spojrzał pytająco na kolegę.

– Zakochała się w tobie rybka i sama nadziewa się na twoją wędkę, a ty...

– Weź, przestań! Rybka? – Maciek wzdrygnął się z obrzydzenia. – Tobie się chyba zwierzęta pomyliły. To nie rybka. To... to... – Przez chwilę szukał odpowiedniego określenia, wreszcie wykrzyknął: – PIJAWKA!

– Cha! Cha! Cha! Pijawka! – roześmiał się Biały Michał.

– A co ty myślisz? – burknął Maciek. – Trzeci tydzień nic tylko: „Nasmaruj mi plecy”, „Co tam piszesz?”, „Co ci się śniło?”. A przecież sto razy słyszała, i ode mnie, i od was, że mam dziewczynę, że nią nie jestem zainteresowany i że w ogóle chcę tylko świętego spokoju. Czy wy myślicie, że ja nie mam ochoty powiedzieć jej „spadaj”, kiedy pyta, kto do mnie dzwonił? Mam! Ale nie umiem! A wy tego nie potraficie zrozumieć.

– To się naucz! – powtórzył Aleks i chciał jeszcze coś dodać, ale w tym momencie szef obozu zarządził koniec przerwy. Do przejścia mieli niewielki kawałek drogi. Gdzieś tam w górze czekała na nich Jaskinia Niedźwiedzia i dawno nieczynna kopalnia uranu.

– Gdzie jest mój telefon? – zaniepokoił się Maciek.

Wyszli właśnie z kopalni, a on chciał napisać Małgosi krótkiego, szybkiego esemesa z informacją, że zwiedził miejsce, w którym pięćdziesiąt lat temu pracowali więźniowie polityczni i umierali na raka od napromieniowania. Choć w sumie nie wiedział, czy dla niej ta wiadomość byłaby aż tak interesująca jak dla niego i chłopaków. Wszyscy trzej opowieści przewodnika – o kopalni uranu, o rudach, które pięćdziesiąt lat temu słano w ołowianych tubach daleko w głąb Związku Radzieckiego – uznali za pasjonujące. To w końcu już historia. Ta kopalnia wydała im się ciekawsza nawet od kopalni złota w Złotym Stoku.

– Kiedy widziałeś ją po raz ostatni? – spytał Aleks, gdy Maciek bezskutecznie macał się po kieszeniach w poszukiwaniu komórki. Szli drogą w kierunku punktu, w którym czekał na nich obiad.

– Na postoju na polanie pisałem do Małgosi.

– Przy nas nie pisałeś.

– Przy Agacie pisałem.

– Może twoja komórka została na polanie?

– Agata! – zawołał Maciek, podbiegając do dziewczyny.

Uśmiechnięta odwróciła się do niego.

– Nie pamiętasz, czy tam na postoju, jak siedziałem obok ciebie, nie zostawiłem swojej komórki?

– Nie – odparła Agata i odwróciwszy się na pięcie, przyspieszyła kroku.

– Zadzwońcie do mnie – poprosił Maciek, kiedy wrócił do kolegów. – Może mam ją gdzieś na dnie plecaka? W końcu na postoju wyjmowałem atlas zabytków.

Ledwo skończył mówić, kiedy trzy metry przed nim rozległ się znajomy dźwięk dzwonka. Melodia *Małgości* Maryli Rodowicz, którą kiedyś ustawił sobie w telefonie na cześć Małgosi, dobiegała z kieszeni granatowego plecaka zawieszzonego na ramieniu Agaty. Maciek podbiegł do dziewczyny.

– Dawaj ten telefon! To już szczyt! – krzyknął.

Agata bez słowa podała mu aparat. Wieczorem, gdy zakwaterowani w nowym miejscu kładli się spać, zapukała do pokoju chłopców.

– Zapomniałam, że go mam. Naprawdę! – powiedziała, rumieniąc się na twarzy, kiedy otworzył jej Maciek.

– Spieprzaj! – rzucił i zatrzaskał jej drzwi przed nosem.

– Uuuuuuu! – zawyli Biały Michał z Alekssem. – Cóż za zmianna! Jednak potrafisz.

Ale Maciek nie odpowiedział. Za nic w świecie nie przyznałby się przed kolegami, że nigdy w życiu nie odezwałby się tak do żadnej dziewczyny, nawet do Agaty, gdyby nie fakt, że oddała mu telefon bez tego starego esemesa od Małgosi. Tego esemesa, który brzmiał „Tęsknię za tobą”, a którego istnienie, zwłaszcza teraz, gdy byli oddaleni od siebie o tysiące kilometrów, dawało mu tyle radości.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Creamy 60 g/m² wol. 2,0.

ZiNG

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Magdalena Adamska*

Korekta *Magdalena Szroeder, Ewa Mościcka*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Piotr Korczyński*

ISBN 978-83-10-13051-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań